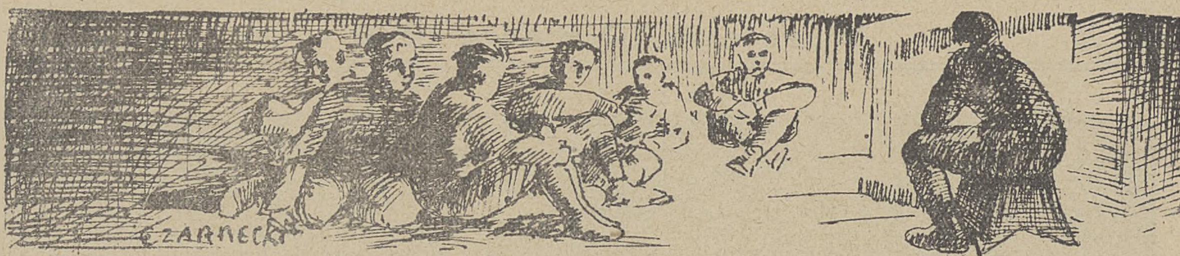
Numer pojedyńczy 40 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok X. Warszawa 10 marca 1929 r. Nr. 10.



HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



Gdy siądziemy w izbie przy kominku.

Czyśmy gotowi...?

Skauci amerykańscy w dziewiętnastą rocznicę istnienia swej organizacji przygotowali w całych Stanach Zjednoczonych „Dzień Pogotowia”.

W dniu tym zmobilizowano wszystkich członków organizacji od najmłodszych wilcząt aż do najstarszych skautów w pełnem wyekwipowaniu. Poczem przystąpiono do udziału w różnych zainscenizowanych akcjach obrony mienia oraz życia obywateli.

Miało to na celu stwierdzenie gotowości skautów na każdy niespodziewany zew do przyjścia z pomocą społeczeństwu w razie jakiegoś ogólnego kataklizmu jak. np. pożaru, wybuchu, wielkiej katastrofy kolejowej, powodzi i t. p.

Egzamin ten wypadł świetnie.

W najbliższej przyszłości nastąpi chwila, w której trzeba będzie wykazać naszą gotowość — stwierdzić, że my też czuwamy.

Mroźna tegoroczna zima obfitująca w częste opady zwiastuje z przyjściem wiosny ogromne roztopy — wielką powódź, która grozi niemal wszystkim miejscowościom nadrzecznym.

Czem jest powódź o tem chyba wszyscy dobrze wiecie. Klęska która rokrocznie pochłania setki ofiar.

Celem zmniejszenia tej zbliżającej się katastrofy, ograniczenia jej możliwie do minimum organizacje społeczne w większych miastach pozawiązywały specjalne komitety, które mają zorganizować akcję zapobiegawczą (tamy, nasypy i t. p.), ratownictwo powodzian, pomoc dla dotkniętych powodzią.

Oczywiście w tej akcji weźmie również udział i Harcerstwo w granicach naszych możliwości. Jak one będą wyglądały dowiecie się bezpośrednio o tem od swoich drużynowych, którzy otrzymają polecenia od odpowiednich Komend Chorągwi.

Dziś chcę zapytać:

Czy jesteście gotowi?!?

Czy plany zbiórek alarmowych są pewne i niezawodne. Czy posiadacie w swej drużynie zastępy wartujące — gotowe na każde nagłe wezwanie, swego drużynowego.

Warta.

W jednym ze swych szkiców literackich wybitny poeta Podhala Władysław Orkan pisze o tradycyjnym zwyczaju t. zw. „Warty”.

„...jednym z ważnych, najbardziej zapamiętanych z onych lat z domu rodzicielskiego momentów była spadająca z nienacka „Warta.”

Spadała w pewnych odstępach, nieodwołalnie, jako konieczność...

Wartę przynieśli — wzbudziło w chałupie rozgwar.

To co dzieci; a i starsi zwali oną „wartą”, był to znak: naprzód róg wołowy, potem krótka, drewniana trąba, a gdy tę stracono — zwyczajnie wyciosany z drzewa półkrążek z rączką, niby ciosek, na którym wyrznięte było literami niezgrabnemi: WARTA.

Posyłany okółką po wsi, znaczył, gdzie go ostatnio podano, że z pod tego numeru mają iść na Wartę.

Zwyczajnie dwa numery sąsiadujące ze soba pełniły wartę.

Znak ten, mistyczny krążek w kształcie półmiesiąca, mający władzę tajemną wywoływania na noc ludzi z chałup—choćby na dworze nie wiem co: deszcz, plucha, zawierucha — spadał na dopłatek zwyczajnie wtedy, gdy najwięcej zajęć we dnie, albo jesienią wieczorami, gdy ludzie docna zniewoleni pracą, gdy nikt nie miał czasu ni ochoty na noc z chałupy iść.

Słuchać jednak trza było — bo „warta”

Czy niemoglibyśmy wprowadzić czegoś podobnego do naszych zastępów i drużyn. Ten któryby otrzymał wartę, czy zastęp czy też członek zastępu musiałby być naprzykład przez tydzień ciągle przygotowany do pełnienia różnych poleceń. Oczywiście że niemogłyby być one sprzeczne z jego codziennemi obowiązkami.

(Jeśli mowa o zastępie duże znaczenie ma tu dobre ułożenie sieci alarmowych.)

Pomyślcie! A jak coś podobnego wymyślicie i wypróbujecie napiszcie do „Harcerza”. Niechże i inni się o tem dowiedzą.

Er.

Kapral Rysiek.

Ogień walk w obronie wolności narodowej pozwał w okresie walk o Niepodległość gromady harcerskie. Nie było na ziemi polskiej drużyny, którąby nie złożyła na ołtarzu ojczyzny daniny krwi. Rok 1920, rok inwazji bolszewickiej był ukoronowaniem wielkiego wysiłku na jakie zdobyła się młodzież polska-harcerska, albo już wychowana przez harcerstwo.

Wszystkie trudy, niewygody obozowe i wycieczkowe traktowała młodzież harcerska jako „zaprawę bojową" i jako hart ciała i ducha, który będzie cegłą do odbudowy wolności.

Wychowano żołnierza — gorącego patrjotę — obywatela.

I nie tylko harcerstwo męskie kształciło bojowników o Niepodległość. Harcerki w wielkiem dziele odbudowy zajęły poczesne, jeśli nie naczelne miejsce wśród kobiet polskich.

Nie było dla nich zbyt wielkich niebezpieczeństw, nie było dla nich zbyt wielkich trudów, nie zastraszyła je ani śmierć, ani niewola. Trud traktowały jako kształcenie charakteru, śmierć jako rzecz zwykłą — żołnierską powinność wobec Ojczyzny.

W szeregu tym zajęła jedno z pierwszych miejsc druhna Rena Żyłkówna.

Urodzona w Kijowie w 1901 r., przyjechała z rodzicami do Łomży, gdzie mieszkała do 1915 r. W początkach wojny wróciła znów do Kijowa i w dalszym ciągu chodziła do szkoły średniej, tutaj też wstąpiła do tajnej drużyny harcerskiej. Pobyt w Kijowie, podczas naprężonych stosunków wojennych dał jej możność poznać całą przepaść między światem moskiewskim a polskim.

Rok 1918 zastał młodą zastępową na terenie Polski w Łomży. Zaczęła się uczyć, ale nadwątlone zdrowie nie pozwoliło na dłuższy pobyt w szkole.

Idąc w myśl potrzeb miejscowych dziewcząt, zorganizowała drużynę harcerską, jedną z pierwszych, imienia Królowej Wandy. Na prośby Reny przyjechała instruktorka z Warszawy i drużyna została przyjęta do Związku Harcerstwa Polskiego.

Wybuchła wojna z bolszewikami — 1920 rok.

Rena pośpieszyła w lipcu tegoż roku do szeregów bataljonu Ochotniczej Legji Kobiet w Warszawie.

Ukończyła szkołę podoficerską i otrzymała stopień starszego szeregowca. 12-go sierpnia legja wyruszyła na front, pełniąc służbę łączności. Na stanowisku Komendantki jednej z placówek, odebranych wrogom dn. 15-go sierpnia odznaczyła się skrupulatnem wykonywaniem rozkazów, za co spotkała ją pochwała w rozkazie dziennym.

Po powrocie do Warszawy pełniła służbę wartowniczą, potem kancelaryjną jako szef kancelarji. Krótki pobyt na świętach Bożego Narodzenia w Łomży u rodziców nie przerwał służby wojskowej. Ukończyła kurs 6-cio tygodniowy w szkole podchorążych w Warszawie i otrzymała stopień kaprala.



Rena Żyłkówna.

21-go sierpnia 1921 r. została przydzielona do oddziałów wileńskich, na stanowisko szefa bataljonu. Skończył się okres walk o Wilno. Rena po rozwiązaniu swego oddziału wróciła w 1922 r. do Łomży jako „rezerwa".

Minął wojskowy okres jej życia. Jeszcze kilka miesięcy pracowała w Strzelcu, ale zły stan zdrowia przynaglił ją wkrótce do porzucenia wielkiej pracy.

Przerwy były momentami, kiedy Rena mogła dać ujście swej wrodzonej pogodzie ducha w rozwijającej się chorobie płucnej i dowcipnemi opowiadaniami bawiła swe otoczenie. Ta piękna cecha charakteru znana była wszystkim towarzyszkom z frontu. Zawsze męski, energiczny i zawsze wesoły „kapral Rysiek" był ulubieńcem gromady.

Nawet ostatnie momenty życia potrafiła dzielna dziewczyna ująć w ramy spokoju i pogody.

Przyszło konanie długie i ciężkie wreszcie dzień 15 stycznia 1926 r.

W wojskowym mundurze, z „Krzyżem Walecznych" na piersi, zaniesiona przez brać wojskową, spoczęła Rena Żyłkówna jak zwykły żołnierz na ziemi Łomżyńskiej.

I. S.

BRONISŁAW RUDZIŃSKI.

Ideja Regjonalizmu w Polsce.

Coraz częściej mowa w pismach wszelkiego rodzaju o regjonaliźmie w Polsce. Lecz dziwnie krótkie to wzmianki i jakby unikające szerszego tłómaczenia, co to właściwie regjonalizm i co jest jego treścią i celem. Słowo „regjonalizm," dziś więcej w sobie zawiera, niż jego dosłowne znaczenie. „Regio" z łaciny, oznacza: okolicę, obszar, odpowiada wyrażeniu (też z łaciny), ale bardziaj znanemu: „prowincja." Regjonalizm to zatem prąd naukowy i społeczny, którego treścią i celem są regjony, czyli obszary danego kraju. Zapoczątkowany przez Chateaubrianda, pisarza romantycznego Francji, gdy w utworach swych sławi rodzinną Bretanję. Pierwszym zatem objawem regjonalizmu, było wzmaganie miłości do kraju rodzinnego, swej rodzinnej okolicy. U nas pierwsi regjonaliści to Mickiewicz, sławiący swą rodzinną okolicę nowogródzką, Zaleski i inni. Obecny regjonalizm jest już inny, pełniejszy, nietylko w poezji tkwi, lecz i w życiu. Jakim jest współczeny regjonalizm? Najbardziej syntetycznem określeniem będzie: dąży do podniesienia części w całości. Regjonalizm wzbudzając miłość u ludzi do ich najbliższej ziemi rodzinnej, przywiązuje ich do służenia dla jej przyszłości. Dążenie regjonalizmu jest dośrodkowe, nie separastyczne. Przez rozwój prowincji — do rozwoju kraju całego. Opierając się na walorach kultury materjalnej i duchowej danego obszaru regjonalnego, na jego historji i możliwościach przyszłego rozwoju, tak kulturalnego, jak ekonomicznego, dąży regjonalizm do tego rozwoju ośrodków wraz z ich okolicami. Tak więc treścią regjonalizmu jest krajoznastwo i ludoznastwo, historja kultury, polityczna i ekonomiczna, czyli poznawanie całej przeszłośei danej ziemi, dalej treścią regjonalizmu jest jego dążność wzmożenia uczuciowej jedności ludzi z rodzinną ziemią, skierowanie ich zapału do pracy dla przyszłości tej ziemi. Rozwój gospodarczy i ekonomiczno-handlowy, leży też w treści regjonalizmu i stanowi właśnie największą jego różnicę w stosunku do samego krajoznastwa i ludoznastwa. Tak ideja regjonalizmu łączy w sobie wszystko, by przez rozwój części dążyć do rozwoju całego kraju.

Pionierem największym współczesnego regjonalizmu polskiego był Żeromski. On ujął całą ideję i propagował w społeczeństwie naszem, znajdując tu i tam oddźwięki i rezultaty. Mieliśmy przed nim poetów sławiących, jak Pol czy Syrokomla, ziemie nasze, mieliśmy niestrudzonych badaczy ludoznastwa, jak Kolberg, Karłowicz, badaczy tej miary, co Br. Piłsudski, lecz sam regjonalizm bodaj rodzi się z Żeromskim. Ideja regjonalizmu wzrasta u nas w ideję przodującą i skupiającą cały szereg wysiłków. Archeologja, etnologja, nie wymieniając innych pomocniczych nauk, ludoznastwo, badania architektury polskiej i sztuki dają swój dorobek dla regjonalizmu. Praca samorządów, ich rozwój gospodarczy poddają się ideji regjonalizmu. W niej łączą się te wszystkie czynniki, w wielką ideję, będącą motorem rozlicznych starań i pracy w podniesieniu ziem Polski. Ta ideja tworzy przez patrjotyzm ziemi rodzinnej, szacunek dla niej i przywiązanie, chlubę i słuszną dumę ze swej ziemicy, ona tworzy zapał przeradzający się w wyścig pracy i trudu. Powstaje przytem to zrozumienie istnienia całości Polski przez rozwój samodzielny ich części. I tak Kujawy, czy Lubelszczyzna widzą jak są śpichlerzem Polski, Śląsk i Zagłębie jej wielkim zapasem energji, Łódź jakby jej wytwórnią odzieży. Każdy obszar regjonalny uwydatnia swą odrębność, a jednak i konieczność, służenia tą odrębnością, dla całości. — Obszary regjonalne nie są równoznaczne z obszarami etnicznemi, rozszerzają ich pojęcia, łączą bowiem nietylko rdzeń ludności osiadłej wsi, lecz i miasta z ich ludnością różnego pochodzenia, łączą nieraz w jedności gospodarczej różne ludy. Tak obszar regjonalny Łodzi łączy w sobie grupy etniczne Małopolan, Łęczycan, Sieradzan i Wielkopolan, obszar regjonalny Lubelszczyzny obejmie Małopolan i t. d. Obszary regjonalne łączą też i narodowości pokrewne, nieraz pomieszane ze sobą.

Regjonalizm w społeczeństwie naszem nie znajduje jeszcze zrozumienia. Obszary regjonalne nierówno są ideją tą przejęte. Różne są dążenia części społeczeństwa rozumiejącej regjonalizm. Samorządy rozwijają się w ogromnej mierze. Pracują różne towarzystwa krajoznawcze i ludoznawcze. Niektóre obszary świadomie rozwijają ten regjonalizm, naprzykład Kujawy i Mazowsze Płockie, gdzie ruch ten szeroko się rozprzestrzenia. Harcerstwo dużo może zrobić dla tej ideji, którą tu zobrazowałem, co może zrobić, postaram się wkrótce przedstawić.

Wskazówki do przeprowadzenia wyszkolenia w zakresie stop. II.

(Opracował A. CZYŻEWSKI. Śląsk).

(dokończenie)

Tropienie.

Glass. str. 47 i nast.; Wyrobek: Harcerz w polu str. 84 i nast.; Piasecki str. 172 i nast.; Grzymałowski - Sopoćko — Na tropach ludzi i zwierząt. Naukę tropienia obejmuje 3 stopnie.

Styczeń—Luty. I. stopień obejmuje gry wstępne dla nauczenia co to jest trop, jak się obchodzić z tropem i zachować się w czasie tropienia, np. tropienie za skrawkami kolorowego papieru lub bawełny (w zimie na nartach). Na śniegu za śladami nogi obutej (dla odróżnienia but podkuty). Za znakami harcerskiemi, które umieszczaj stale a) po prawej stronie drogi, b) tylko do zauważenia dla szukającego (nie zbyt wielkie), c) tam gdzie nie mogą być zatarte.

Marzec i pół kwietnia.

II-gi stopień nauki obejmuje naukę odróżniania pojedyńczych śladów po ich wyglądzie, i zmian śladu pod wpływem różnych okoliczności. Na kawałku wygładzonego śniegu, potem piasku, potem mokrej ziemi założysz „księgę śniegu" t. j. a) przejdziesz normalnie, b) przebiegniesz, c) przebiegniesz skacząc na jednej nodze, d) przejdziesz kulejąc, e) przejdziesz z ciężarem na plecach, f) z ciężarem w rękach. Przejdziesz: a) w trzewikach, b) w trzewikach podkutych, c) ze ściętym obcasem, d) z dziurą w podeszwie, e) boso i uczyć będziesz jak wygląda ślad ludzki i jak się zmienia zależnie od okoliczności.

Dla rozróżnienia śladu konia, roweru, automobilu i wozu użyjesz jako „księgi śladu" mniej uczęszczanej ulicy.

Ślad innych zwierząt objaśnisz na rysunkach i na „księdze śladów" na której odciśniesz ślady przy pomocy przymocowanej do buta deseczki zaopatrzonej wypukłą formą śladu.



Folwark Bucze w Wielkich Górkach (Śląsk Cieszyński) w którym Zarząd Oddziału Śląskiego buduje Ośrodek Harcerski — Szkołę Instruktorską.

15 kwietnia do czerwca.

III-ci stopień nauki obejmuje czytanie wyraźnego sztucznego śladu na dłuższej przestrzeni, a potem czytanie śladu naturalnego i wnioskowanie.

Dla celu pierwszego zastosujesz na wycieczkach zastępu gry wojenne w tropieniu harcerzy, zastępów w połączeniu z zasadzką.

Dla celu drugiego wyprowadź zastęp w las i trop zwierzęta leśne; na drogę i trop ludzi, wozy, konie i ucz wyciągać wnioski.

Najwięcej poświęć czasu tropieniu w maju i w czerwcu.

Podchodzenie.

Glass str. 46 i nast.,. Sedlaczek str. 190 i nast. Piasecki str. 211 i nast. Wyrobek str. 103 i nast. Ćwicz na wycieczkach od *kwietnia* do *czerwca*. Nauka obejmie ćwiczenia wstępne w grach, dla nauczenia 1) tarzania, 2) cichego poruszania się, 3) krycia się t. j. wyzyskiwania nierówności terenu i przedmiotów, 4) wyzyskiwania tła.

Gry 1) Harcerze stają w kole w promieniu 15 x od harcerza z przepaską na oczach. Na znak podchodzenia harcerz „ślepy" wskazuje tam skąd słyszy szmer i tak zatrzymuje źle podchodzącego. Kto podejdzie najbliżej. Teren gry: las.

2) To samo tylko odległość od środka wynosi 50 x. Harcerze podchodzą harcerza bez opaski, siedzącego i wypatrującego podchodzących. Kto niespostrzeżony podejdzie najbliżej. Teren gry: las gęsty.

3) To samo jak 2 z tem, że podchodzący mają podejść niespostrzeżeni i zanotować ruchy śledzącego.

4) Harcerze oznaczeni na czapkach wyciętemi z papieru dużemi liczbami dwu lub 3 cyfrowemi podchodzą szereg drugi ukryty nieruchomy. Czyja liczba najpóźniej zostanie odczytana.

Prawdziwe podchodzenie zastosuj w grach wojennych opartych na podchodzeniu zob. Wyrobek „Harcerz w polu".

Kartografja.

Glass—str. 72 i nast. Wyrobek—Vademecum str. 3 i nast. Wyrobek — Harcerz w polu str. 29 i nast. specjalne podręczniki kpt. Gąsiewicz—Terenoznawstwo; Niezbrzycki—Nauka o terenie i t. p.

Masz nauczyć a) zrozumieć, rysunek poziomy t. j. oddanie przedmiotów terenu wedle mapy 1 : 100.000, rysunek pionowy t. j. ukształtowanie terenu, b) posługiwanie się mapą w terenie, c) orjentacji w terenie, dodaj też d) rysowanie szkiców.

Zacznij od kwietnia. — *Kwiecień*. I. stop nauk.—czytanie mapy. Wyjaśnij—jedne znaki na mapie naśladują wygląd przedmiotów terenu widzianych z góry (np. domu, szosy) drugie przypominają kształty przedmiotów (np. kościół, krzyż przydrożny). Z miejsca wysoko położonego wskazuj w terenie przedmioty i każ odnajdywać je na mapie. Dla łatwiejszego zapamiętania znaków zastosuj karton Bineta (zob. spostrzegawczość i grę kima ułożoną z wyciętych rysunków znaków na mapie.)

Wyjaśnij zasady kreskowania, warstwowania, kolorowania, zastosowania liczb. Oddanie nierówności terenu, jeżeli możesz pokaż poszczególne formy terenu wykonane w glinie. Każ wykreślić z mapy okolic górskich przekroje pionowe. Na wycieczce z mapą w ręku wskazuj oddane na mapie poszczególne formy terenu. Poleć wykorzystać powiększenia odcinków mapy.

Maj. II. stopień nauki: Orjentacja i korzystanie z mapy w terenie. Pokaż na wycieczce orjentowanie mapy przy pomocy kompasu, zegarka, słońca, gwiazd, większą uwagę zwróć na orjentowanie mapy bez przyrządów, a przez

TERMINARZ.

Styczeń	Samaryt.	Ćwiczenia wstępne	Ćwiczenia wstępne		Przygotowanie wyekwipowania
Luty	Samaryt.				
Marzec	pogłębianie	Sygnalizac.			
Kwiecień		Sygnalizac.		Ćwiczenia wstępne	
Maj		pogłębianie	Tropienie	Terenoznaw.	Obozownictwo
Czerwiec			Tropienie	Terenoznaw.	Obozownictwo

posługiwanie się przedmiotami terenu, zwłaszcza przez porównanie rzeźby terenu z mapą.

Czerwiec obejmie dalsze wycieczki w okolice *mniej znane* dla wprawienia się w odczytywanie mapy, orjentowania się, dla przećwiczenia marszu na przełaj. — Zrób wycieczkę w góry.

Najwięcej czasu poświęć terenoznawstwu w maju i w czerwcu i połącz z obozownictwem.

Obozownictwo i pionierka.

Glass str. 115—148, Wyrobek str. 85—124, Gibess St.—Obozownictwo, Nekrasz—Pionierka.

Masz nauczyć — 1) budowy schronienia (namiot, szałas) i najprostrzych kładek, 2) budowy kuchni polowej i gotowania, 3) budowy urządzeń obozowych: ustępu, dołu na odpadki, 4) wykonywania udogodnień w obozie (zobacz musztrę—pionierską „Harcerz" rocznik IX Nr. 36—37 z 2.XII 28 str. 308).

5) Tryby życia obozowego i zakładania większego obozu (np. 2 zastępów). Do obozowania przygotuj zastęp przez sprowadzenie koniecznego sprzętu i należytego wyekwipowania poszczególnych harcerzy. Temu poświęć czas od stycznia do kwietnia.

Kwiecień—15 maja poświęć na przygotowawcze krótkie (półdniowe) wycieczki z gotowaniem i rozbijaniem namiotów—ucz budowy kuchni i w zależności od terenu, gotowania herbaty, kakao, jaj i kasz, pokaż jakie wybierać miejsce na dłuższy pobyt. Ucz budować *szybko* namioty lub szałasy z odpowiedniego materjału. Do programu wycieczek dołącz terenoznawstwo, sygnalizację. II. stopień nauki tropienie i podchodzenie.

15 maja—czerwca poświęć na wycieczki dłuższe zaczynając od całodniowych, nocnych do kilkudniowych — zakładaj małe obozy, buduj wytrzymałe i ciepłe schronienia, rozmaitemi sposobami, gotuj zupy, potrawy mięsne i mączne, buduj ustępy, doły na śmiecie, sporządzaj udogodnienia w obozie—i kładki. Zastęp z tych wycieczek winien wynieść umiejętność sprawnego zakładania obozu, wygodnego urządzenia się w obozie, regularnego i higienicznego życia obozowego.

W. obozie przeznacz zawsze czas na ćwiczenie się w technice harcerskiej.

STEFAN ARNOLDT—Suwałki.

Jak zbudować kajak?

Zanim przystąpię do szczegółowego opisu budowy kajaku, uważam za stosowne wspomnieć o wadach jego i zaletach. Do cech dodatnich zaliczę: lekkość (waga nie powinna przekraczać 15 kg.). Kształt jego wrzecionowaty zmniejsza opór wody, tak że nadzwyczaj szybko płynie. Trzecią cechą dodatnią jest to, że z powodu swych niewielkich rozmiarów, łatwy jest do przenoszenia i przechowywania. W stosunku do swej szerokości posiada małą wywrotność. (bardzo ważna cecha dodatnia) Wreszcie bezpieczeństwo przy dużych falach, gdyż obydwa końce i boki są zakryte.

Teraz wyliczę jego cechy ujemne: cały kajak obity jest dyktą, nie może więc długo stać na wodzie, gdyż warstwy, z których sklejona jest dykta, po namoknięciu wodą mogą rozkleić się. Aby temu zapobiec należy po jeździe kajak wyciągnąć na brzeg i dokładnie wytrzeć. (Dobrze jest po solidnem wysuszeniu wytrzeć pokostem.) Najmniejsze przetarcie farby, może również spowodować nasiąkanie dykty wodą. Trzeba takie „przetarcie" natychmiast po wyschnięciu kajaku zamalować farbą.

A teraz o przyjemnościach doznajemy jakich przy jeździe na kajaku. Sport kajakowy dopiero teraz zaczyna zjednywać sobie w Polsce należyte uznanie. Kto nie jeździł na rozhukanem jeziorze kiedyto fale rzucają całym naszym „statkiem", a czasem nawet zalewają, ten nie może wiedzieć co to za rozkosz! Dopiero w tym roku w obozie żeglarskim hufca Suwalskiego na jeziorze Serwy oceniłem doniosłość tego sportu. Pewne ryzyko, walka z falami, całkowite poleganie na swoich



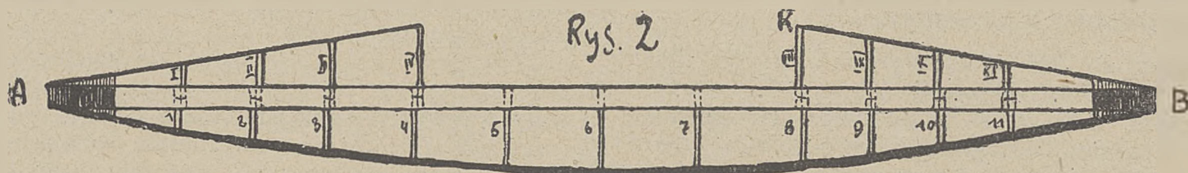
Szkielet kajaku widziany zgóry, Liczby 1. 2, 3, 4 i t. d. oznaczają żebra dolne, zaś I, II, III i t. d. — górne pierwszego — odległość ostatniego i dolnego żebra (1 i 19) od dziobów.

siłach i stałe przygotowanie, nawet na ewentualną kąpiel, wyrabia odwagę, gotowość i wiarę we własne siły.

Każda drużyna ćwicząca się na wodzie powinna mieć kilka kajaków. Koszta jakie pochłania kajak przy budowie są tak niskie, że każdy, kto przez zimę potrafi złożyć co miesiąc po 10 — 12 zł. z powodzeniem na wiosnę będzie go mógł sobie zbudować.

dzi 8 żeberek, dolnej—11. Kolejne liczby rozpoczynają się od dziobu.

Przystępujemy do budowy. Odrysowujemy na wyheblowanej desce grubości 3,5 cm., wszystkie żebra. (Plany żeber i dziobów dostaniecie po nadesłaniu 2 zł. 50 gr. do I-ej. Męskiej Wodnej Drużyny Harcerskiej im. B. Głowackiego w Suwałkach, Kamedulska 14 Stefan Arnoldt).



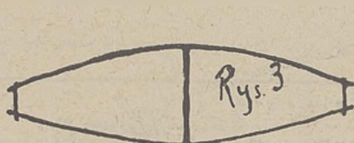
Szkielet kajaku widziany z boku.

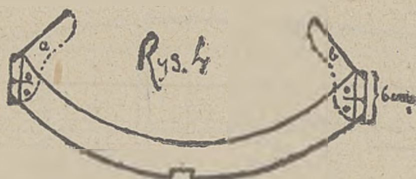
Zanim przystąpie do samego opisu budowy kajaku, podaję wykaz potrzebnego materjału i przeciętną jego cenę.
(wymiary desek podaję już po wyheblowaniu)

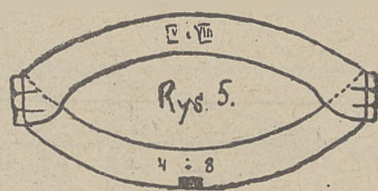
1) 2 deski dł. 4, 9 m. szer. 0,06 m. grub. 0,015 m.	2,00
2) 1 „ „ 3 m. „ 0, 2 m, „ 0, 03 m.	2,50
3) 1 balik o przekroju poprz. równ. kw. o boku 8cm. dł.	50
4) 1 deseczka dł. 4, 9 m. szer. 5 cm. gr. 3 cm.	1,50
5) 2 „ „ 2, 1 m. „ 6 cm „ 1 cm..	1,00
6) 5 „ „ 2, 1 m. „ 3 cm. 0,015 m	1,50
7) 2 baliki kwadr. o boku 4 cm. dł. 2, 7 m.	2,00
8) 3 arkusze dykty 5 mm.	9,00
9) 1 „ „ 4 mm.	4,00
10) 1 klg. gwoździ (3—4 cm.)	1.50
11) 0,5 klg. „ dł. 6 cm. (gontale)	70
12) 0,5 klg. blachy mosiężnej	2,50
13) 1 klg. minji (tlenek ołowiu)	2,50
14) 0,5 klg. farby bronzowej	1,00
15) 0,5 klg. „ białej	3,75
16) 3 klg. pokostu	7,50
17) 0,5 klg. ultramariny	1,25
Razem: złp.	44,60

Wycinamy żebra bardzo dokładnie wąską piłą ramową, a następnie wygładzamy je hebelkiem od wewnątrz. Po dokonaniu tego, żebra są już gotowe. Teraz bierzemy dwie deseczki długości 4 m. 90 cm., szerokości 6 cm., grubości 1, 5 cm. i również dokładnie heblujemy. Te deseczki tworzyć będą boki kajaku. Stykać się będą bezpośrednio z wodą, więc powinny być zupełnie bez sęków, gdyż w wodzie mogą nam sęki powypadać i utworzą się dziury, przez które nachodzić będzie woda.

W ten sam sposób postępujemy z wiązadłem żeber dolnych, które jest długości m. w. 4 m. 90 cm.., szerokości 3 cm., gr. 1,5 cm. Służy ono do zmocowania żeber, oraz do tego, by dykta, która pokrywa dno, miała oparcie nietylko poprzeczne, ale i podłużne.







Punkt 1—na boki, punkt 2—na żebra,—3 na dzioby, 4—na kil i wiązadło,5 — na burty, 6— na siedzenia, 7—na wiosła, 8—na dno—9 na wierzch,—10 — na przybijanie dykty,—11—przybijanie żeber,12—na dzioby,—13—do szpachlowania,—14—do wnętrza, — 15—na wierzch, 16—do farby,—17—na dno.

Najlepiej jest używać sosny albo lipy. Materjał powinien być bez sęków i suchy. Na wiosła wziąć należy kawałek świerku.

Zacznę opis od najważniejszych części kajaku, a mianowicie szkieletu.

Cały szkielet da się podzielić na dwie części: górną i dolną. W skład górnej wcho-

Dziób najlepiej wyciąć z drzewa dębowego o wymiarach: dł. 25 cm. szer. 9 cm. wys. 8 cm. Wszystko przygotowaliśmy, a teraz przystępujemy do składania szkieletu. W dalszym ciągu wiążemy ze sobą luźno sznurkiem końce listew bocznych. Pośrodku umocowujemy środkowe dolne żebra.

Przymocowujemy je dobrze śrubami, albo gwoździami do bocznych listew (rys. Nr. 4). Usuwamy sznurki, a na ich miejsce wmocowujemy śrubami dzioby. Wkładamy żebro 5 dolne w odległości (odległość żeber liczy się od środka do środka) równej 53 cm., potem

4, 3 i t. d.) jak na rys. 1-ym. W ten sam sposób postępujemy z symetryczną stroną przeciwną, t. j. z żebrami 7, 8, 9, 10 i 11. Teraz przystępujemy do umocowania żeber górnych. Do żeber dolnych przybijamy odpowiednie żebra górne, to znaczy — tam gdzie jest 1 żebro dolne przybijamy 1 górne i t. d. (rys. Nr. 5) Żeber górnych 5, 6, 7 niema dlatego, że w tym właśnie miejscu znajduje się otwór.

Przymocowanie żeber górnych i dolnych do listew.

Przy robocie szkieletu i wogóle całego kajaku, należy zwracać uwagę na rysunki, gdzie jest wszystko dokładnie podane. Kanty listew górne i dolne ścinamy (tak jak na rys. 4 i 7). Robi się to poto, ażeby można było potem przybijać dyktę bez wyginania (rys. 7). Po zrobieniu tego wszystkiego umocowujemy wiązadło (kilson) (rys. 1) w wycięciach żeber dolnych. Końce wiązadła umieszczone powinny być w wycięciach dziobu (rys. 9).

Wiązadło nie powinno wystawać ponad żebra, gdyż wtedy nie będzie przylegała dobrze dykta—poszycie. Na tem zakończymy budowę szkieletu.

(c. d. n.)

CZ. RĘBOWSKI

Zawody saneczkowe.

(*Warszawa park im. Sobieskiego.*)

Najmłodszy ze sportów zawodniczych, a najstarsza bodaj rozrywka zimowa — saneczkowanie doczekało się dzięki inicjatywie harcerskiej awansu do kategorji „sportów zawodniczych".

Warunki, w jakich odbyły się „I-sze Związkowe zawody saneczkowe"—były bardzo sprzyjające pod względem atmosferycznym (— 8° C. bez wiatru), choć śnieg, usunięty bezpośrednio przed zawodami z toru, pokrywał cienką warstwą trasę, kleił płozy i nie pozwalał na rozwinięcie dostatecznej szybkości. Czasy więc osiągnięte przez zawodników nie stanowiły rekordu toru (37 sek.), choć były doń dość zbliżone (38,3 sek.).

Trasa wynosiła 300 m., wiodła lekkim zakrętem w dół, do głównej pętli, zwanej „ślimakiem", o promieniu 25 m., — wreszcie kończyła się odcinkiem prostego toru o nieznacznem nachyleniu. Różnica poziomu startu i mety wynosiła 35 m.

W zawodach uczestniczyło 20-tu druhów w „jedynkach", 22-ch w „dwójkach" (11 osad).

Jak na zawody „związkowe" — udział 5 druhów z Chorągwi Mazowieckiej, reprezentujących barwy prowincjonalne, był bardzo słaby pod względem ilościowym, lecz jak na I-sze zawody saneczkowe — wniósł niemało zainteresowania do drużyn warszawskich, które na swoim torze powinny były być bez konkurencji!

W „dwójkach" obsada ursynowska wywalczyła III-cie miejsce zapewniając tem najlepsze miejsce dla Chor. Mazowieckiej.

Wyniki zawodów były następujące:

Jedynki:

I. m. —	Jendrall I. W. D. H.	w czasie	38,4 sek.
II. m. —	Göttel 20 W. D, H.	„	39,2 „
III. m. —	Tetmajer I. W. D. H.	„	40,00 „
IV. m. —	Giżycki I. „	„	40,3 „
V. m. —	Twarowski I. Bielańska	„	41,2 „
VI. m. —	Piekarski 27 W. D. H.	„	41,8 „

20-ty zawodnik osiągnął czas 56,1 sek.

W „dwójkach" osiągnięto następujące wyniki:

I. m. — I. W. D. H. w czasie 38,3 sek. (Jendrall i Bogucki)
II. m. — 39 „ w 40.1 s.(Korytowski i Kobuszewski)
III. m. — Ursynów 40,8 (Pabiś i Dziąg)
IV. m. — I. W. D. H. 41 s. (Łętowski i Giżycki)
V. m. — 23 „ 41,8 (Przybylski i Makowiecki)
VI. m — I. W. D. H. 41,9 (Galarda i Tetmajer).

Uczestnicy reprezentowali 9 drużyn harcerskich i 1 klub harc. (Varsovia). Obsada 11-a osiągnęła czas 65,5 sek. (35-a W. D. H.).

Sport saneczkowy wymaga pewnych nawet dość znacznych przygotowań technicznych, wymaga w jedynkach dużej pracy ze strony zawodnika, zwłaszcza w czasie sterowania na zakrętach oraz potęgowania szybkości na równych odcinkach toru.

Dzięki kolejnym, harmonijnym ruchom tułowia wprzód, wykonywanym w szybkim tempie, lecz nie nerwowo, — sanie uzyskują dodatkową siłę co łącznie z potęgującą się szybkością, zwiększa ich ruch, tem samem w krótszym czasie docierają one do mety. *(dokończenie na str. 155)*



Migawki Harcerskie

Bajka.

Za siedmiu górami, morzami i rzekami leżało wielkie oraz potężne państwo. Władca jego byłby najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, bo i skarb miał zasobny (zdarza się teraz b. rzadko) i poddanych dobrych i spokojnych (zdarza się jeszcze rzadziej), gdyby nie zmartwienie, jakie mu swoją chorobą sprawiała jedyna, a ukochana córka.

Sprowadzał lekarzy z całego świata, żaden z nich jednak nie mógł określić ani rodzaju choroby ani środków jakiemiby ją można wyleczyć.

Zrozpaczony król udał się w pomoc do wieszczbiarzy. Ciągnęły więc całe karawany wróżów słowiańskich, fakirów indyjskich, ciemnych znachorów etjopskich i egipskich, wieszczów z dzikich stepów amerykańskich, zamawiaczy i uczonych lamów z Tybetu.

Każdy nową w królewnie chorobę wynalazł i swoje „jedynie skuteczne“, leki przepisał, które miast pomóc w gorszą jeszcze chorobę nieszczęśliwą panienkę wpędziły. Ojciec zaczął już tracić nadzieję wyratowania z ciężkiej niemocy swej ukochanej córki, gdy zgłosił się jakiś stary astrolog, który oznajmił, że gwiazdy powiedziały mu iż jedynem, na chorobę królewny lekarstwem będzie — uśmiech.

Król chwycił się tej myśli jak ostatniej deski ratunku. Ogłosił przez heroldów swoich po całym świecie, że połowę swego państwa odda temu kto potrafi jego córkę rozweselić.

Sam na swoją rękę też próbował tego dokonać. Dwór huczał ustawicznie od zabaw i balów, wił się od wesołków, maszkar i błaznów. Urządzano teatry, przedstawienia, wesołe komedje. Wszystkie te jednak spektakle męczyły jeno królewnę i nawet cienia uśmiechu na jej zmęczonej twarzy nie wywołując.

Aż pewnego dnia doniesiono królowi, że jakiś nieznany osobnik podejmuje się dostojną chorą uleczyć.

Zawezwać go tedy kazał przed swoje oblicze. Jakież jednak było królewskie zdumienie, gdy zjawiła się w sali zamkowej kreaturka dziwaczna i w tych stronach nie widziana. Maleńkie to było, w czapie rogatej na głowie, z gołemi kolanami i w komicznem, jakby kusem ubranku.

— Tyżeś to się ofiarował, córkę mą uzdrowić? — pyta go król.

— Ano, ja! — odpowie niepokaźna figurka.

— Ileż lat sobie liczysz?

— Jedenaście, ale to nic... odrzecze młody eskulap. Mam ja takie sposoby, że prędko mości królu uspokajać będziesz swoją chorą, bo zagłośno ci się śmiać będzie.

Zdumiał się władca, bo taka pewność ze słów jego biła — i puścić go do komnaty królewny pozwolił.

Szedł tedy nasz chłopczyna po świecących posadzkach królewskich salonów, butami swemi, do wycieczek okutemi, srogie na nich rysy znaczył: aż stanął przed drzwiami komnaty smutnej i chorej córki możnego króla.

Drzwi się otwarły. Chłopczyk stuknął gracko obcasami, skłonił się siedzącej w fotelu damie i powiada:

— Proszę pani przyszedłem leczyć — a z twarzy biła mu ta-, ka łuna pewności siebie, pogody i stanowczości, że chora królewna mimowoli uśmiechnęła się.

I zaraz poczuła się lepiej, wstała o własnych siłach i słuchała z radością swego małego medyka, który tak prostemi ją leczył środkami, a gdy nadszedł król nie zastał już córki w komnacie, jeno przez okno ją ujrzał jak po alejach pięknego parku, jak dziecko się ze swoim gościem zabawiała, a srebrny jej śmiech dochodził raz po raz do uszu rozradowanego ojca, który zbiegł na dół, chwycił w objęcia chłopczynę i zapytał jakiej chce za swój czyn nagrody.

M. E. KAZIMIEROWICZ.

Dobrego uczynku duch.

To jedno o mnie wiedz,
że widzę w każdym człowieku,
co w nim boskiego jest —
duszę, choć chorą, ale nieśmiertelną...
Widzę pragnienie, jego, wielkich czynów,
i o potędze sny —
w największym nędzarzu ducha
ja widzę jego ból i radość,
co czyni atrybutom człowieczeństwa zadość.

Chcę widzieć tylko strony ich jasne,
i być nagrodą za te nieliczne chwile,
kiedy dobrymi byli...
Chcę im być pocieszeniem, —
i poświęceniem —
nagrodą za piekło ich życia...
Za ich duchową nędzę,
chcę im dać jasnych marzeń przędzę —
chcę im dać jasność,
i oddać się na. własność!...

— Żadnej — odrzekł malec — to był mój dobry uczynek.

Taka była bajka. Teraz miejsce na tę niebajkę. W ojczyźnie naszej mamy wiele takich smutnych królewien i królewiczów. Jednych przytłacza nędza, innych przejścia życiowe i jeszcze innych własna choroba.

Gdyby tak do każdego z takich chorych na smutek poszedł jeden z takich chłopów w rogatej czapce i gołych kolanach i przyniósł mu trochę świeżości, młodości i humoru, serdeczności i miłości, najmilszych skarbów ludzkiego serca i wywołał na ustach wiecznie grymasem niedoli skrzywionych uśmiech wesela— czyż nie byłby to najładniejszy — Dobry uczynek. Pomyślcie o tem ci którzy możecie — „Niema sposobności do dobrych uczynków, ustąpić miejsca w tramwaju, pomóc nieść paczkę — to zrobiłem, ale co jeszcze".

Ot dałem przykład. Bądźcie cudownymi lekarzami chorych na smutek dusz. Leczcie ich swoją młodzieńczością i pogodą.

Zetde.

CZ. RĘBOWSKI

Zawody Saneczkowe

(dokończenie artykułu ze str. 153).

Niemniejszą „sztuką" od potęgowania szybkości, osiąganej dzięki ruchom ciała, stanowi i sam sposób sterowania, a ściślej się wyrażając, sposób kierowania saneczkami.

Saneczki nie mają kierownicy, jak „bobby", a wszelkie, niewielkie oczywiście zmiany kierunku są możliwe dzięki: a) działaniu sił z zewnątrz, b) dzięki tak zwanym „ruchom wewnętrznym", wykonywanym przez zawodnika, Wystawienie ręki w prawo, nadaje saneczkom lekki zwrot w tymże kierunku; wysunięcie nogi w prawo połączone ze ślizgnieciem stopy po torze — zwraca sanie w prawo całkiem wyraźnie.

Małe stosunkowo odchylenie tułowia ze strony jadącego, lub bezwiedne, niedokładne (niesymetryczne) ułożenie się saneczkarza — może przyprawić zawodnika o „wykolejenie się", — o ile w dodatku saneczkarz zorjentuje się zbyt późno w sytuacji i pokusi się o gwałtowną zmianę kierunku. Oczywiście — rodzaj sań, wysokość ich, długość, rodzaj połączeń (przęsła), okucie — a najbardziej — prawidłowość (symetryczność) budowy decyduje w dużej mierze o warunkach jazdy i wynikach sportowych.

W „dwójkach" — dobre zgranie się, spokój i subtelne wyczucie małych odchyleń w właściwej porze; następnie — sharmonizowana praca nad potęgowaniem szybkości, stanowią o rezultatacie jazdy.

„Dwójki" w zawodach harcerskich wykazały znacznie słabszą klasę od jedynek. Wynik więc dha Jendralla 38,4 sek. — jest dobry w porównaniu z wynikiem 38,3 — dwójki na tym dystansie.

Zawody saneczkowe wywołały duże zainteresowanie wśród drużyn warszawskich, choć poziom ogólny mógł podnieść się znaczniej, gdyby i inne chorągwie, zwłaszcza: lwowska, krakowska, śląska, kielecka, wileńska — przysłały swych reprezentantów.

Trudności finansowe nie pozwoliły jednak wypowiedzieć się innym (poza Warszawą) chorągwiom.

Być może, iż w przyszłym roku „II Związkowe zawody saneczkowe" — nosić będą charakter, doprawdy, — międzychorągwiany.

Dżembori.

Zwiedzający poza obozem.

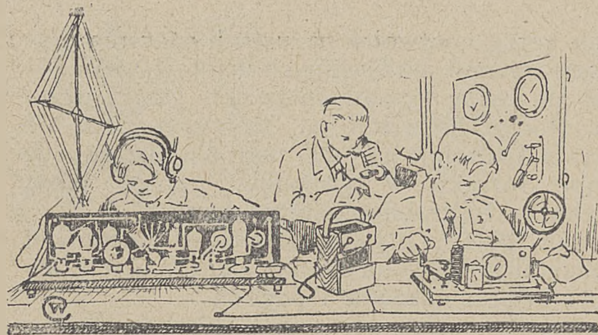
W celu przyniesienia pomocy zwiedzającym Jamboree utworzono subkomitet, który ułożył listę możliwych udogodnień.—Za pośrednictwem naszego Komisarza Zagranicznego można porozumieć się z subkomitetem. Należy podać; 1. Datę przyjazdu i wyjazdu, 2. Ilość zwiedzających, 3. Płeć i narodowość, 4. Żądane udogodnienia: a) ilość sypialni, b, łóżka pojedyncze czy podwójne, c) salon. 5)Żądane posiłki a) tylko śniadanie, b). poszczególne posiłki wymienione. Uwaga: Należy pamiętać, że w Arrove Park będą restauracje i kawiarnie. 6) Rodzaje mieszkań: a) wielkie hotele pierwszej klasy, b) małe hotele, c) pokoje umeblowane, d)gospody, e) płatni goście w prywatnych domach, 7) Przybliżone ceny na jakie należy być przygotowanym — wytyczne podaje taryfa: Duże hotele — łóżko i śniadanie od 12 szyl. w górę dziennie; obiad 3 s. d. do 4 s. d.; kolacja 5 s, w górę. Małe hotele — łóżko i śniadania od 7 s. obiad od 2 s. d. całe utrzymanie od 12 s. d. dziennie. Pokoje umeblowane i gospody; łóżka i śniadanie od 3 s. d, a całe utrzymanie od 6 s. d. dziennie.

Goście płatni w domach prywatnych od 30 s. za tydzień. Jakkolwiek nie da się wszystkich umieścić w Birkenhead, znajdą się mieszkania w okolicy, najdalej o godzinę jazdy autobusem lub koleją, byle zamówienia nadesłać jaknajprędzej.

Specjalnie zwróci się uwagę na pomieszczenie żon starszyzny skautowej możliwie blisko obozu. Osoby pragnące z tego korzystać powinny zgłosić się możliwie jaknajprędzej, podając swe żądania i swoje oficjalne stanowisko skautowe. Komitet jednak nie bierze odpowiedzialności za dostarczenie mieszkań.

Filja Banku. Lloyds Bank Ltd. otwiera w obozie swój oddział, który będzie załatwiał wszelkie czynności bankowe, wypłacał czeki, zmieniał pieniądze i t. p.

Wilczęta. Jedno popołudnie będzie przeznaczone na złot i pokazy wilcząt. Będzie to prawdopodobnie 3 sierpnia.



Co słychać w Z. H. P.

FRANCJA.

We Francji jest 18 drużyn męskich. Razem około 400 chłopców. Przy każdej niemal drużynie istnieje Koło Przyjaciół. Koła skupiają około 300 osób wydajnie pracujących. Najwięcej drużyn jest w Północnej Francji i tutaj też ma swoją siedzibę Komenda Drużyn Polskich we Francji (France, La Madeleine-lez Lille, 24, rue François de Badts). Komenda jest w następującym składzie: Druhowie:

Komendant — A. Drągowski, Zastępca — ph J. Stępień, Dział programowy — h. M. Dybczyński, sekretarz — J. Kobusiński, skarbnik — Irena Golczyńska, kapelan — ks. Garstecki.

Najważniejszemi przejawami życia harcerskiego, jako całości w roku ubiegłym były: 1) Zlot dwudniowy pod Lorette i 2) kurs dla zastępowych i drużynowych w dwutygodniowym obozie pod Lapugnoy (P. de C.) (kierownik dh ph J. Stępień).

Drużyny poza nielicznemi wyjątkami, okazują wiele ruchliwości i pomysłowości. W celu podniesienia jakości pracy i pogłębienia jej zorganizowano kurs dla drużynowych i przybocznych. To, że kierownictwo kursu spoczywa w rękach doświadczonego instruktora dha hm. M. Dybczyńskiego, daje gwarancję, że drużynowi, a więc i drużyny wiele skorzystają. Kurs odbywa się raz miesięcznie w Leus (P. de C.).

Podkreślić należy, że tutejsze społeczeństwo jak i władze polskie odnoszą się do naszego ruchu z zaufaniem i wielką sympatją

Józef Stępień.

DĄBROWA GÓRNICZA.

W początkach lutego b. r., pluton harcerski przy Szkole Nr. 3 urządził wieczornicę dla swych członków oraz ich rodziców.

GRUDZIĄDZ.

W dniu 12 lutego b. r. odbyła się wieczornica harcerska, urządzona przez Komendę Hufca Męskiego przy poparciu K. P Harc.

GRODNO.

10 ub. m. III Drużyna Harc. im. Zawiszy obchodziła uroczyście drugą rocznicę istnienia. Odbyło się przyrzeczenie 13 harcerzy.

KIELCE.

12.II b. r. III Kielecka Dr. Harc. urządziła tradycyjne „ostatki".

KONIN.

W czasie od 15 do 22.VII.1928 r. włącznie, Hufiec Koniński zorganizował Kurs dla zastępowych Hufca Konińskiego, w którym wzięło udział 20 uczestników.

Pomimo ciężkich warunków finansowych, dzięki dobremu kierownictwu, kurs został przeprowadzony według opracowanego programu.

Kurs dodatnio wpłynął na zastępowych, którzy chętnie chcieli pozostać w obozie na dłuższy okres, lecz z powodu braku czasu i gotówki obóz zakończono w dniu 22 lipca ub. r.

Wilk Włóczęga — R. J.

KRAKÓW.

15 ub. m. odbyło się zebranie Koła Przyjaciół Harcerstwa. Omawiano sprawy Zlotu Narodowego pod Poznaniem i Dżembori w Anglji.

KRAŚNIK.

Dnia 3 września 1918 roku została założona 1 drużyna im. płk. Lisa-Kuli w Kraśniku, z inicjatywy druhów: Welsynga i Szymańskiego. Pierwszym jej drużynowym został profesor gimnazjum Andrzej Mączka-Życzyński (obecnie major wojsk polskich w Warszawie) i na tem stanowisku przetrwał do roku 1920 czyli do czasu zawieruchy bolszewickiej. Drużyna w tym okresie (początkowo koedukacyjna) nie nawiązała jeszcze ścisłego kontaktu z władzami organizacyjnemi, pomimo to, choć w ciężkich warunkach pracuje wydatnie. Walki 1920/21 roku, w których licznie brali udział harcerze z Kraśnika, spowodowały czasowe obniżenie się poziomu drużyny, ze względu na brak jej kierowników. Nie trwa to jednak długo i praca znowu toczy się normalnie. Drużyna narazie nie może zorganizować własnego obozu, licznie jednak obsyła kursy i obozy innych drużyn. W roku 1924-ym drużyna bierze udział w I-ym Zlocie Narodowym w Warszawie i urządza własny obóz w Jakubowicach nad Wisłą. W roku 1925-ym — obóz nad morzem, w r. 1926-ym — ponownie w Jakubowicach. W roku 1927-ym powstaje hufiec w Kraśniku (hufcowym jest dh. Jan ..elewski), który jednak już w następnym roku rozwiązuje się. Drużyna wraz z hufcem organizuje obóz w Pasiecznej na Podkarpaciu. Obecnie drużyna szykuje się do wzięcia udziału w II-im Zlocie Narodowym w Poznaniu. Przy drużynie istnieje K. P. H., którego długoletnią, zasłużoną prezeską jest p. dr-owa Łubkowska.

W szeregu osób, które przyczyniły się do rozwoju drużyny wymienić należy: dyrektora Kwiryna Szwackiego (pierwszego opiekuna); dyrektora Adama Wilusza; opiekunów: p. Henryka Pyrkosza, p. Stanisława Jeremicza, obecnego opiekuna dyrektora dr. Mieczysława Dominikiewicza i kapelana ks. prałata Józefa Scipio del Campo.

ćw. Leon Kaczyński.

ŁUCK.

Hufiec Łucki liczy 117 harcerzy i składa się z czterech drużyn: I im. Zawiszy Czarnego, drużynowy Jan Malczewski, ćwik; II im. Józefa Sułkowskiego, drużynowy Stefan Paciejowski, wywiadowca; III im. św. Stanisława Kostki, drużynowy Jerzy Jankowski, ćwik; IV nowozałożona, drużynowy Stanisław Bielski, ćwik. Hufiec prowadzi St. Paciejowski urzędnik. Hufiec żeński liczy 75 druhen w trzech drużynach. Komendantką hufca jest dhna Janina Wysocka. Przy środowisku istnieje mieszany klub harcerski liczący 28 członków.

Dnia 24.II odbyła się w obu hufcach uroczystość przyrzeczenia, które odbierali Komendantostwo Nekraszowie. Dr-ny łuckie urządzają dość często imprezy dochodowe, przygotowując się pilnie na Zlot, na który wysyłamy drużynę reprezentacyjną.

J. Jankowski..

Skautowe wczasy.

3. Powieść

Pierwsze przygotowania wojenne.

Było gwarno w pokoju Cyprusia, bo choć sam gospodarz, Jaś Cicha Głębia, przysuwając krzesła i zapraszając do gorącej herbaty, posługiwał się monosylabami i raczej wymownemi ruchami, a Eygird milczał, przekładając „królewskie milczenie, nad ptasi gwar pospólstwa“, (Barzęga miał zdolność do tworzenia „liczmanów“ stylu!) to jednak i Biernat, i Anio, i Mściwnicki napełniali cały pokój takim gwarem i śmiechem, że pierwsze słowa Stacha Ostrej Głowy, już od progu były:

— Co się drzecie! Nie tylko wszystko żywe da od nas nogę ale i śnieg zkopyta zwieje...

Wybuchła w odpowiedzi salwa śmiechu, tak rozkiełznana, że nawet Eygird został wyprowadzony z równowagi i obruszywszy się, zawołał również ze śmiechem:

— Ależ milczcie, bo cały dom porwie się na nogi...

— Dopiero teraz?... — dziwił się Stach Ostra Głowa. a wesoły podstęp czaił się w jego głosie. — Przecie tu nawet te nietoperze, co zimują na strychu, już się zerwały z letargu...

— Oho! Już nawet niedźwiedzie z dowcipami wkroczyły do nas, obudzone ze śpiączki!...—odpalił Anio Piękna Ręka, ale Jaś Cypryszewski uspokoił wszystkich, że mogą krzyczeć do woli, bo jego pokój znajduje się na drugiem skrzydle i do reszty mieszkalnych pokoi na pewno nic nie dochodzi, a zresztą, święta bliskie, więc cały dom jest dawno na nogach.

— Jakieś placki... czy coś takiego!...—zakończył.

Skrzypnęły drzwi i wszedł zaśnieżony Cieszym Bystre Oczy, który zaczął także od stwierdzenia, że wesołość przelewa się zbyt daleko poza dwór.

— A to przecie gratka dobra dla siódmaków, żeby wiedzieli, gdzie się zbieramy...

Był to to głos oburzającego rozsądku, ale obchodził nieco ćwików piątego zastępu, bo choć byli dobrze usposobieni do całego świata, i „fala wartkiej młodzieńczości przelewała się za skraj puharu życia“ (było to piękne określenie, przez Celestyńskiego starszego utworzone, a przyjęte w drużynie, jak „wytarty grosz“, wedle Cieszyma Bystre Oczy, który nie lubił patetycznych „madrygałów“ to jednak wyrobienie skautowe kazało im „zatrzasnąć rygle gwaru“, (o, patetyczny Anio!) i w pokoju nagle się uciszyło, tembardziej, że właśnie otworzyły się znowu drzwi i wpadł Sieheń, a z miny widać mu było, że coś ważnego przynosi.

— Co się stało, skrzydło tropu?-.. — spytał Stach Ostra Głowa.

— I on się pyta!... zawołał Sieheń, zrzucają zakopiański kożuch. A tam są przecie oni...

— Kto? Jacy oni?... — zaczęły padać pytania, a Sieheń. obrzuciwszy okiem tragicznem, załamał ręce i wycedził przez zęby najbardziej szyderczo, jak mógł:

— I wy się pytacie?...

— Z pijanym hałasem, co znaczy ten kindżał mój krwawy za pasem... — ciągnął dalej tym samym patetycznym i „zabójczym“ głosem Anio Piękna Ręka, ale Stach Ostra Głowa zniecierpliwił się i krzyknął:

— Co za szopa?... — a potem, domyśliwszy się, o co Cieszymowi chodziło, zawołał:

— Już oni!... Tutaj?... Jak?...

— Oni!... — rzekł tragicznie Sieheń, i wszyscy mimowoli odwrócili się do okien, a Biernat z Lublina przywarł do szyb, chcąc cobądź zobaczyć, ale widać było tylko śnieg, jaki przylgnął grubą powłoką do szyb od dołu.

— Widzieli cię?... — spytał Stach Ostra Głowa.

— Nie! Szedłem za nimi!...

— Kto był?...

— Red i Bal z Troską Świata... Ale może i inni się tutaj włóczą... Ja szedłem od wąwozu..

— Ale my jesteśmy już wszyscy!... To dobrze!...— rzekł, spojrzawszy wokoło, Stach Ostra Głowa. — Walka się tedy zaczęła! Nikt nie może wpaść im w ręce...

— Szczególniej. gdy wiemy, że są... — wtrącił się Biernat.

— Co za „szczególniej“?.., — pytał się Mściwnicki.

— Czas zastanowić się, gdzie rozkładamy kolibę, Obecność przeciwnika czyni grę ciekawszą... — mówił Stach.

— Taniec wśród mieczy!... wykrzyknął Sieheń z bardo podejrzanym entuzjazmem. Spojrzał ostro Stach Tułodziebny na niewinną minę Siehenia, ale do skarcenia (z powodu przeszkadzania w urzędowaniu!) nie doszło, bo tymczasem Cypruś, nalawszy złocistego, aromatycznego płynu chińskiego nowoprzybyłym, i wypełniwszy po brzegi dawniej opróżnione szklanki, rzekł, jakby się nic nie stało:

— Po zziębnięciu i przed zziębnięciem do stołu i do gorącej herbaty!

Można radzić przy tym gorącym napoju! Można!... — poparł go Anio Piękna Ręka z przekonaniem:

— No, więc kto, gdzie radzi kolibę?...—pytał Stach Ostra Głowa, który był rozważnym kierownikiem zastępu i drobnostek się nie czepiał, a chcąc zatrzeć do reszty nietakt Siehenia i swoje mądre, polityczne przemilczenie, mięszał energicznie cukier w szklance.

— Stąd o kilometr—mówił Cieszym Bystre Oczy, który, jako autochton obok Cyprusia, doskonale znał każdy zakątek — leży nasza Argilja!...

— Co to jest!... — spytał Sieheń.

— To jest tu zaraz taki nierówny, a het! het! teren, bardzo gliniasty do ćwiczeń, dla nas piątaków... — mówił Cieszym.

— Bardzo wąwoziasty! Glina zewsząd wyłazi!.. — wołał Biernart.

— A z łacińska to brzmi Argilja, bo argilia to po łacinie glina... — wyjaśniał Cieszym Bystre Oczy.

— Co on się tam zna na łacinie taki... z pierwszego zastępu...—mówił Anio Piękna Ręka.—Realista! Tfu!...

— Znasz dobrze swoich druhów i siebie — krzyknął Anio, ale Stach Tułodziebny zawołał:

— E! Dosyć tych głupstw!...

Więc Cieszym Bystre Oczy kończył:

— Proponuję urządzić kolibę w tym skrajnym wąwozie, koło którego latem ścieżka idzie do miasta. Są tam dobre miejsca. Głębokie jamy po piasku czy glinie! Wyrzucić śnieg! Wyszorować dno! Przybrać namiotowemi płachtami, zawiesić wejście, ognisko, a będzie i ciepło i bezpiecznie...

Część ćwików wybuchnęła głośnemi okrzykami zachwytu, ale większość, a w tem i głowa zastępu, milczała, a widać było, że była zaskoczona i niebardzo zdecydowana.

— Ale... czy to można tak... Przecieśmy mieli... zbudować.., tego... kolibę... — zaczął Biernat z Lublina.

— Oho! tego... sam nie wiesz... — przerwał Piękna Ręka, a Cieszym mówił znowu:

— Koliba górska buduje się z głazów, a nie

z płacht... W naszej Argilji budujemy ją w glinie... Ma być przecie schronisko, w którem mają nas wytropić..

— A ja dam szklanki, herbatę, cukier i maszynkę..- I dużą lampę zabiorę! Będzie widno, ciepło i nie głodno... — mówił Cypruś.

— Brawo! Hulaj dusza bez kontusza!.. — zawołał Anio.

— O to będzie morowe siedzenie w taki śnieg..— zachęcił się Sieheń.

Chciał Biernat jeszcze się sprzeciwiać, ale Stach Ostra Głowa rzekł:

— Nie mają podstawy twoje skrupuły! Będzie to niewątpliwie schronisko, stworzone przez nas w dzikim terenie i w czas bardzo nieprzychylny! Wolnoby nam było przecie wykopać nawet taką pieczarę! Dlaczegóż nie mielibyśmy zająć już gotowej, a w obecnym stanie napewno niezdatnej do użycia?..

Głos rozwagi i rozsądku, jaki wiał ze słów głowy zastępu, był przyjęty przychylnie przez wszystkich, a gdy Biernat chciał jeszcze coś powiedzieć Anio Piękna Ręka zawołał:

— On pewnie się chce ująć za tym śniegiem, który trzeba będzie z koliby wyrzucić „na śnieg"...

Następnie Stach Ostra Głowa zarządził, aby najpierw zgromadzić wszystko, potrzebne do „zbudowania" siedliska w „dzikiej zachłannej puszczy" jak wołał Anio Piękna Ręka, zacierając ręce.

Słysząc słowa Stacha, Sieheń wymyślił sobie zaraz interes, oznajmiając, że musi skoczyć na dwór i zobaczyć, czy nie widać gdzie wroga, a z nim udał się i Anio Piękna Ręka, który wszelkich gospodarskich kłopotów otwarcie i z całej duszy nie miłował i tak się od nich wymigał.

Wywiadowców zaraz od progu owionęła zamieć śnieżna tak gęsta, że ledwie rozróżniali przed sobą w odległości kilkunastu kroków płot, wysoki, zbity z szerokich ściśle przystających do siebie desek, zresztą otaczała ich bezkresna, biaława ciągle poruszająca się przestrzeń.

— To ci sabat!.. — zawołał Anio Piękna Ręka, kuląc się i krzywiąc zabawnie, bo wybiegł w pośpiechu bez palta i czapki, a śnieg odrazu zalepił mu twarz, i zimno go przejęło.

Ale Sieheń nie miał czasu zachwycać się śnieżycą, bo zrobiwszy kilka kroków ku furtce, dojrzał na płocie jakiś ciemny punkt.

Tknęło go przeczucie i skoczył do płotu, punkt zniknął, Sieheń wpadł w furtkę, ale tylko lekki gwizd doleciał do jego uszu, — nie dojrzał nic.

— Oni! Naturalnie!.. — pomyślał wbiegłszy z powrotem na podwórze, a idąc za odruchem skautowej przemyślności zatrzasnął furtkę, aż rozegrzmiało, a potem, uchyliwszy jej lekko, patrzał ostrożnie na zewnątrz.

— Co się stało!... — pytał Anio Piękna Ręka z rękami w kieszeniach, co go wcale zresztą nie uchroniło od szczękania zębami.

Sieheń rzecz prędko wyłożył, kończąc:

— Leć i powiedz im o tem, a ja tu trochę popoluję...

Zapalił się do podglądów i Anio Piękna Ręka, ale ziąb go chwytał nie na żarty, więc puścił się ku domowi, a Sieheń, który, jak mądra panna, wybiegł na dwór w kożuchu i czapie, przywarł do szpary między furtką i słupem i patrzał, nadstawiając uszu i naciągając grube futrzane rękawice.



Cypruś nalawszy złocistego aromatycznego płynu...rzekł...

Nic z początku nie było widać, prócz śnieżycy, ale oto zaczerniło się coś na drodze, — Sieheń drgnął i cały zamienił się we wzrok — ciemny kształt ludzki podchodził coraz bliżej, i oto niefortuny wywiadowca ujrzał chłopinę, okręconego w kożuch, w wielkiej czapie z czarnych baranów na głowie.

— A bodaj cię!.. — sarknął Sieheń, ale oto tuż za furtką rozległ się szept cichy:

— Pocoś się pietrał? Wielka rzecz, żeś kogoś zobaczył...

— Ale to był jeden z nich... — upierał się ktoś.

— Czekaj! Otwórzmy furtkę i wejdźmy do środka.

—E! Cóżeś ty?..—zdumiał się drugi, przemówiwszy tak wyraźnie, że Siecheń poznał głos Fonsia Rożka.

— Dobre kanarki!... — mruknął do siebie i roześmiał się mimowoli, wyobraziwszy sobie kanarki z siódmego zastępu.

Za płotem ucichło, jakby nożem uciął.

Nasłuchują!.. myślał Sieheń i stał także, jakby go wkopali przy furtce.

— E! Zdawało ci się tylko!... — rzekł pierwszy, i Sieheń poznał głos Reda.

— Więc, na podwórze! Przecie Niesaski mówił, że będą u Cyprusia... — odezwał się ktoś trzeci, a Sieheń bez trudu poznał dźwięczny głos Antka Bala.

— Ale... bo przecie... — ociągał się za furtką głos Fonsia.

— Co znowu ci jest? Cypruś ma pokój w oficynie... Cóż mam robić?

— No, ale dać się złapać?...

— Jak z góry przesądzasz, to i wisieć będziesz!...

— Tobie bliżej, boś wyższy... — zaśmiał się Fonsio, a Sieheń znowu omal nie parsknął śmiechem, gdy za nim, w głębi podwórza rozległ się gęsty bas psa i okrzyk Ania Pięknej Ręki:

— Do nogi, Turek! Tu! Tu! Tu!...

— A bodajeś Turkiem został... — zaklął Sieheń, zły na przeszkodę; za płotem zaś Red zawołał:

— No, teraz na nic! Turek leci! Ja tu zostanę! A ty, Antek, pod dąb do Norki, Fonsio zaś rżnij od lasku, i pilnie patrzcie, którędy oni wylezą; potem tu do mnie...

— gdyby reszta z naszych przyszła?... — pytał Antoś Koci Pazur.

— Djabła tam zobaczymy którego z nich!... — sarknął Fonsio Rożek, a Antek Koci Pazur rzekł, nagle sobie przypomniawszy:

— Ale! Zgłosił się do mnie rano Cyganek z drugiej...

— Aha! Dobre Ziółko!... — rzekł Red — świetnie Byczy chłop!...

— Miał tu przyjść, bo się zapalił...

— Ale piątacy nie wiedzą jeszcze o tem...

— Nie było kiedy! Zawiadomię ich wieczorem!...

Jednocześnie rozległ się od miasta, dźwięczny głos:

Hallo! Argale!

— Dobre Ziółko!... — krzyknął Antoś Koci Pazur.

— Milczże ty, Ziółko!.. — syknął Red.

— Anonse na czasie! Salonowiec „hallowy"! Sportowiec, zatracony!.. — sypał Fonsio, a nie miał już czasu ryknąć śmiechem Sieheń, bo wpadł na niego przedniemi łapami wielki Bernard, w przyjacielskich umizgach sięgając bez ceremonji wywalonym jęzorem wprost do twarzy. *(c. d. n.)*

Z. DZIEKOŃSKI.

Towarzysze Niebieskiego Znaku

2. Powieść.

Ten ostatni fakt przechylił ostatecznie szalę zwycięstwa na korzyść przedsiębiorstwa „Pierwsza Pomoc", gdyby teraz malkontenci w rodzaju owych dwóch kumoszek wystąpili z nieostrożną krytyką, spotkaliby się z energiczną kontrakcją zwolenników i zwolenniczek zakładu.

Coraz, teraz ktoś niknie w ciemnej sionce zajazdu. To porada lekarska, to fotografja, to zepsuty zamek czy zegarek.

W lokalu ruch i gwar. Zadowoleni są nietylko nasi podróżnicy, ale i pan Aronsohn ręce zaciera bo już ma pewność, że rachunki będą wyrównane.

Wieczorem, gdy zakład już zamknięto i Wujo zrzucił z siebie swą urzędową maskę, radość zapanowała wśród przyjaciół. Interes poszedł dobrze, z głodu nie zginą.

— No widzicie — protekcjonalnie odezwał się dyrektor przedsiębiorstwa — grunt, jest dobry pomysł. Wykonać, już byle kiep potrafi. Przyznajcie sami, że zginęlibyście bezemnie, co?

— E, nie tak bardzo, dalibyśmy sobie radę — odezwał się Bomba włażąc na okno które zawiesił kocem przygotowując ciemnię fotograficzną.

Sielawa i Wujo rozebrali się i położyli do łóżek a Bomba usiadł do wywoływania klisz, suszenia i robienia odbitek.

— A jednak my więcej włożyliśmy pracy — mruczał stukając kuwetami — niż ty „dyrektorze". Jeden naprawiony zegarek i koniec, a do nas drzwi się nie zamykały.

— Co tam gadasz głupstwa — rzucił Wujo z łóżka — już mówiłem raz, że wykonanie to nic w porównaniu z projektem. Zresztą już śpię i mam dosyć kłótni z tobą, baryło! Odwrócił się do ściany gwałtownie.

Bomba nic nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się ironicznie i dalej do późnej nocy płukał klisze i odbitki zamówione na jutro.



Na progu ich pokoju stała piękna kobieta...

ROZDZIAŁ V.

Stają się potrzebni.

Nazajutrz rano wtargnięcie p. Aronsohna, zbudziło młodych ludzi.

— List i „powiestka" z poczty dla pana — rzekł żyd podając Bombie papiery.

— Od ciotki — krzyknął grubasek, zrywając się z łóżka.—Lecę na pocztę, wy przeczytajcie tymczasem list. — Narzucił na siebie gorączkowo ubranie i wybiegł z pokoju.

Wujo wyciągnął swoją, złośliwie nazywaną „jak u podolskiego złodzieja", rękę po kopertę z wypisanym, kobiecym charakterem, adresem Bomby.

„Mój kochany chłopcze — zaczął czytać list cioci Kisi—nie rozumiem jak się ciebie jeszcze takie szaleństwa trzymają. Nie dość że wyjeżdzasz na jakieś niedorzeczne podróże, ale jeszcze w towarzystwie tych dwóch obieżyświatów — (Wujo zgrzytnął w tem miejscu zębami, bowiem owa apostrofa do niego i Sielawy się odnosiła), a zwłaszcza tego wielkiego, któremu Bóg wie, co w głowie siedzi.

— Miła niewiasta, co? — mruknął wściekły i czytał dalej.

„Posyłam ci jeszcze 400 zł. oprócz danych poprzednio, tylko nie dziel się z tymi drabami. Kochająca cię — Ciotka.

— Masz sympatyczną ciotkę! — Zjadliwie powitał Wujo wchodzącego z pakunkami Bombę, — masz, przeczytaj list.

Siostrzeniec cioci Kisi. schwycił skwapliwie kartkę, w miarę jednak czytania, mina mu rzedła.

— No widzisz — odezwał się w końcu, trochę niepewnym głosem, ciotka jest z kościami dobra kobieta, tylko jak się do kogo uprzedzi, to już trudno jej wybić z głowy. Zresztą bardzo się o jej względy nie starałeś.

Miałbym o co! — „dobra z kościami — przedrzeźniał Wujo — ze skórą i kośćmi bo to tylko w niej do tej pory zostało, Ale, niech tam — machnął ręką, kto inny zajmuje się tym „mało interesującym tematem, grunt, że są bilety więc nie będziemy potrzebowali płacić kary, i forsa — a forsa to w naszym położeniu — grunt.

Zresztą... czego chcesz — krzyknął zniecierpliwiony do Sielawy, który już po raz trzeci trącał go łokciem.

Ten wskazał mu oczyma na drzwi. Wujo i Bomba zwrócili się w tamtą stronę i zaraz powstali na równe nogi.

Na progu ich pokoju stała piękna, młoda kobieta.

— Przepraszam bardzo, że sama otworzyłam drzwi — odezwała się miłym, matowym głosem, — ale panowie tak byli zajęci rozmową, że choć stukałam kilka razy nikt mi nie odpowiadał.

— Tak, właśnie — jąkał się, zmieszany wizytą Wujo — Sielawa, krzesło dla pani.

Zawołany skoczył jak oparzony i przez pośpiech podał stołek, który mógł stać tylko pod ścianą, ze względu na chroniczny brak jednej pary nóg. Zorjentował się po niewczasie, gdy Wujo zdążył już podać porządne krzesło. Panienka uśmiechnęła się na widok zakłopotanej miny jegomościa w fartuchu, co dodało „dyrektorowi zakładu" rezonu.

— Czem możemy służyć szanownej pani — zapytał.

— Słyszałam, że jeden z panów zajmuje się leczeniem.

— Ojciec mój jest b. ciężko chory, a doktór przyjeżdża do naszego miasteczka 2 razy na tydzień, więc sama musiałam zakładać opatrunki, możeby...

— Ten oto jegomość—przerwał Wujo wskazując na Sielawę — zajmie się teraz ojcem pani. Opatrunki

założyć potrafi, bo był coś 2 lata na medycynie. Czy zaraz ma iść do państwa.

— Tak! Prosiłabym bardzo o to.

— Zrobione! Sielawa bierz instrumenty—tylko pamiętaj — dodał ciszej — nie zblamuj się gapo jedna, powiedz słówko jakie od czasu do czasu i nie milcz jakbyś wody w usta nabrał. No marsz! Wypchnął go za drzwi i w szarmanckich ukłonach odprowadził piękną interesantkę do wyjścia.

— Uff—westchnął głęboko znalazłszy się znów w swoim pokoju — wiesz Bomba niema nic gorszego jak znaleść się w towarzystwie eleganckiej kobiety z takiemi typami jak wy. Żebyście choć raz usta otworzyli! Ty milczałeś jak zaklęty, chociaż znów gdy pomyślę, że mógłbyś zaproponować jej jak jakiej Magdzie z miasteczka fotografję, a la minute to mnie ciarki przechodzą.

— Nie gadaj głupstw — złościł się Bomba — pierwszy raz byłem wśród ludzi, czy co? Zresztą nie tyś pierwszy zauważył, ale Sielawa.

— Zauważył i cóż z tego, ona mogłaby stać tak we drzwiach dwa tygodnie. a tej rybie nieprzyszłoby na myśl odezwać się.

W ten sposób charakteryzowany przez przyjaciela medyk szedł z panienką przez ulicę miasteczka. Starał się zastosować do wskazówek Wuja i odezwać się choćby o pogodzie. Nie wiedział jednak jak zacząć rozmowę, a towarzyszka zajęta swemi myślami też w tym kierunku nie okazywała zbytniej chęci.

Skręcili w maleńki zaułek, który tworzył cofnięty od ulicy stary ocieniony wielkiemi lipami dworek.

—To już tutaj—powiedziała młoda panna. Otworzyła skrzypiące drzwi do przedpokoju i wprowadziła goście do dużego, ale niskiego saloniku, pełnego kwiatów i zapachu lawendy, a sama poszła uprzedzić chorego.

Sielawa przechadzał się po pokoju i oglądał rodzinne portrety wykrygowanych dam, o sarmackim wąsie kasztelanów, oficerów napoleońskich i t. d.

Tatuś prosi—posłyszał za chwilę głos swojej przewodniczki. Przeszli przez ciemny korytarzyk i znaleźli się w sypialni chorego. Prawie jedynem umeblowaniem tego pokoju było wielkie staroświeckie łoże, na którem spoczywał potężnej struktury. ale bardzo zniszczony chorobą starzec.

— Witam pana — rzekł cichym głosem, podając rękę młodemu człowiekowi.

Głos chorego wydał się Sielawie dziwnie znajomy, nie miał jednak czasu dłużej się nad tem zastanawiać Sprawdził opatrunki, stwierdził, że były dobrze robione i wziął się do odwijania bandaży. Znalazł kilka dość ciężkich ran, które w połączeniu z ogólnem wycieńczeniem organizmu wskazywały, że starszy pan już z tej choroby nie wyjdzie. Mimo tego, z całą starannością przystąpił do przemywania, dezynfekowania i bandażowania obolałych miejsc.

— Porządnie pani bandażowała—pochwalił pannę skończywszy pracę.

— Uczyłam się tego na pensji.

Nie przypuszczałam, jak bardzo mi się przyda, zauważyła smutnie.

Chory leżał cicho, zmęczony dość długim opatrunkiem. Sielawa zebrał swoje instrumenty i na palcach opuścił pokój. W sieni dopędziła go panienka, chcąc wetknąć w rękę pieniądze. Rzucił się jak oparzony i nie żegnając wybiegł z domu.

— Przyjdę jutro o tej samej porze! — krzyknął już z ulicy.

W hotelu towarzysze oczekiwali nań z niecierpliwością.

Zdążyli się już dowiedzieć, że pacjent jego jest b. sędzią, nazywa się Oyrzanowski, miał dawniej majątek na kresach i że córka jego, panna Wanda, jest zdolną rzeźbiarką.

— Jak tam. Mówiłeś co?—rzucili się na wchodzącego z pytaniami.

Pewnie, że nie pytlowałem jak wy, ale co trzeba było to mówiłem—brzmiała sucha odpowiedź.

— Możeś wziął pieniądze za wizytę? Przyznaj się—niepokoił się Wujo.

— Chcieli dać, ale nie wziąłem.

— Chwała Bogu, że choć to przyszło ci do głowy.

— No, no, bez głupich żartów, — Sielawa zaczął układać na oknie swoje medyczne narzędzia, nagle przypomniał sobie:

— Ale, ale, wiecie co, jakem zobaczył chorego zdawało mi się, że musiałem go już gdzieś widzieć, tylko nie wiem gdzie.

— I dobrze ci się zdawało — spokojnie zauważył Wujo—bo pana Oyrzanowskiego znamy wszyscy trzej.

— Skąd?

— Przypomnij sobie pierwszą noc w tej okolicy. krzyk „ratunku" i t. d. no...

— Byłżeby to człowiek któremu, tak niefortunnie dla nas, przyszliśmy z pomocą? — domyślał się medyk.

— Z całą pewnością—potwierdził Wujo.

Następnego ranka zginęło ogłoszenie „Pierwszej Pomocy" z drzwi zajazdu. Bohaterowie nasi przestali już zarobkować. Przyczyniła się do tego zarówno kiesa cioci Kisi, jak i ich własne, odzyskane fundusze.

Jedynie Sielawa nie przestał chodzić do swego chorego. Dziś czekała go we drzwiach panna Wanda.

— Ojciec czuje się wyjątkowo dobrze — rzekła radośnie.

— Taak — mruknął Sielawa przeciągle, starając się ukryć zmieszanie, wiedział bowiem, że jest to początek końca.

Przypuszczenia jego istotnie okazały się prawdziwe. Starzec był nienaturalnie podniecony i dlatego robił wrażenie zdrowego. Po opatrunku osłabł jednak bardzo.

— Niech pan będzie łaskaw — odezwał się po dłuższem milczeniu do myjącego ręce, Sielawy—poprosić swoich kolegów do nas na herbatę. Wandzia tyle mi o panach naopowiadała, że chciałbym ich wszystkich poznać.

— Dziękuję bardzo w imieniu swojem i przyjaciół, ale naprawdę nie chcielibyśmy sprawiać państwu kłopotu.

—Ależ — uśmiechnął się chory—mnie nic to nie zaszkodzi, pan powinien wiedzieć najlepiej, a tylko przyjemność może sprawić, również Wandeczce miło będzie trochę z panami pogawędzić. Tutaj tak trudno o towarzystwo.

(D. c. n.)

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 16 zł., kwartalnie — 4 zł. wraz z przesyłką, Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr. 2, Numer pojedyńczy—40 gr. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Tel. 101-20. Redaktor urzęduje codziennie od 18 — 19. Sekretarz Redakcji urzęduje codziennie od 12 — 13.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Redaktor: *E. Ryszkowski.*

Klisze wykonano w Zakładach „Bluszczu" Krak. Przedm. 99. Druk. Społeczna pl. Grzybowski 3-5. Tel. 205-80